

Lech Kańtoch

Wątpię czy prezydent USA Barack Obama zapamiętał coś z 22-godzinnego pobytu w Polsce. Śmiem twierdzić, że nic, albo niewiele. O to już zadbali organizatorzy. Pobyt prezydenta USA w Polsce pokazał jedną rzecz: brak jakiejkolwiek myśli strategicznej polskiej elity rządzącej. Bo co Barack Obama usłyszał od polskich gospodarzy? Raczej banały. Polski prezydent ładnie to nawet ujął: „polityka dowcipu przynosi efekty”. W zamiarze miało to być spotkanie amerykańskiego prezydenta z polskimi „Ojcami Demokracji”. Dla niewtajemniczonych to nowa, zaszczytna nazwa rządzącego establishmentu, który spotkał się z gościem.

Byli tam: Bronisław Komorowski, Donald Tusk, Tadeusz Mazowiecki, Bogdan Borusewicz, Władysław Frasyniuk, Hanna Gronkiewicz-Waltz i inni luminarze rządzącej Platformy Obywatelskiej oraz Jarosław Kaczyński. Czyli ludzie dawnej, historycznej „Solidarności”. Dziś z jednej opcji, przy władzy. Do zaszczytu dopuszczono Grzegorza Napieralskiego. Ale spotkanie z „Ojcami Demokracji” się zaledwie w części udało. Barack Obama chciał spotkać z Wałęsą po jego pobycie w Tunisie. Ale ten go zawiódł. Z właściwym sobie wdziękiem odmówił i miał pojechać na spotkanie do centrali „Biedronki” do Portugalii. „Biedronka” jest znana w Polsce z „Codziennie niskich cen” – ale też z oszczędzania na płacach pracowników. Lech Wałęsa chwalił się kiedyś, że minimum, które bierze za spotkanie to 10 000 dolarów! Chyba teraz ten „ojciec chrzestny polskiej demokracji” dostanie więcej. Biedni pracownicy sieci „Biedronki”.

Trzeba powiedzieć, że w tym momencie cel wizyty amerykańskiego prezydenta nie mógł zostać zrealizowany. Barack Obama nie pasował do polskich gości z politycznego punktu widzenia. To nie ta opcja polityczna, która woli republikanów. Ma zupełnie inne spojrzenie na problemy polityczne i socjalne. Ma też historyczną zasługę – ubezpieczenia społeczne. Rzecz, która się nie udała jego poprzednikom z Białego Domu.

Platforma Obywatelska robi coś innego – „komercjalizuje” szpitale. Mają oni takie samo konserwatywne spojrzenie na sprawy społeczne jak George W. Bush. I identyczne podejście do związków zawodowych jak nieżyjący przyjaciel Lecha Wałęsy, czyli Ronald Reagan. Nie znoszą ich!

Tylko w ten tylko sposób można wytłumaczyć, dlaczego Warszawiacy nie mogli powitać serdecznie demokratycznego prezydenta USA w Warszawie. Konserwatywny establishment polityczny zrobił wszystko, by ulice świeciły pustkami. Nie były to wcale względy bezpieczeństwa. Czego się obawiano? Entuzjastycznych oklasków szarych ludzi? Stąd na spotkania w Pałacu Prezydenckim dopuszczono tylko wybranych. Zrobiono „przypadkowych” spotkań na trasie. Nie było nawet odpowiednika picia piwa – jak w Irlandii, czy gry w ping-ponga – jak w Wielkiej Brytanii. Dobrze, że ambasada USA zaprosiła red. Mariana Turskiego – w czasie II wojny światowej w getto łódzkim i Auschwitz – w latach

sześćdziesiątych uczestnika marszów Martina Luthera Kinga o równouprawnienie czarnych w USA. To był jedyny człowiek spoza „elity” solidarnościowej.

Dla Baracka Obamy pobyt w Warszawie był sukcesem. Spotkał się z 20 prezydentami państw regionu. Przeprowadził liczne rozmowy. Może się pochwalić przed Ameryką z warszawskich spotkań. To będzie powtarzane w amerykańskiej Polonii i środowiskach żydowskich. Ten fakt ma największe znaczenie. Sam w sobie.

Niestety Polacy odbiorą przebieg wizyty tak, jak przesłanie z filmu według książki Jerzego Kosińskiego „Wystarczy być”. Z polskim prezydentem zamiast Petera Sellersa. A szkoda, że polskie elity pokazały społeczeństwu „gest Kozakiewicza”. Bo w Warszawie zabrakło czegoś, co mogło pokazać polskie przemiany w pełnym wymiarze.

Wydarzeniem tym mogło stać się spotkanie z generałem Jaruzelskim. Kiedyś „Dyktatorem”, który w pokojowy sposób przekazał władzę w ręce opozycji. Doprowadził do rozmów i Okrągłego Stołu. To od niego Barack Obama mógł się dowiedzieć jak można przekazać władzę rosnącej w siłę opozycji.

Bo z dyktatorami przy władzy wciąż będziemy mieli do czynienia. Kluczowe pytanie obecnie zadawane w krajach arabskich jak mają ją oddać bez strzelania do ludzi nie otrzymało odpowiedzi.

Czy więc naszym strategom w urzędzie prezydenta, premiera i ministra spraw zagranicznych zabrakło wyobraźni? A może pokazali swą małość?

Lech Kańtoch